

Fundacja Dobre Państwo  
ul. Żbikowa 14  
61-065 Poznań  
KRS: 0000903252

[www.dobrepanstwo.org](http://www.dobrepanstwo.org) fundacja@dobrepanstwo.org +48 501 01 01 01

Warszawa - Poznań, dnia 6 stycznia 2025 r.

**Fundacja Dobre Państwo**  
**ul. Żbikowa 14**  
**61-065 Poznań**

reprezentowana przez:  
Witolda Solskiego  
Katarzynę Kosakowską  
działających na rzecz:  
Kancelarii Doradczej  
Solski i Partnerzy sp. z o.o.  
ul. Żbikowa 14  
61-065 Poznań  
**nr wpisu<sup>1</sup>: 00446**

**Pan Posel**

**Szymon Hołownia**

**Marszałek Sejmu RP**

**w miejscu**

## **PETYCJA**

Na podstawie art. 63 Konstytucji RP i art. 2 art. 2 ust. 3 Ustawy o petycjach wnosimy petycję o podjęcie działań w celu wniesienia pod obrady Sejmu projektu ustawy o zmianie ustawy z dnia 15 września 2000 roku o referendum lokalnym (Dz. U. Dz.U.2000 nr 88 poz. 985) polegającej na zmianie treści art. 55 § 1 oraz § 2 poprzez nadanie tym przepisom następującego brzmienia:

***art. 55. 1. Referendum jest ważne, jeżeli wzięło w nim udział co najmniej 20% uprawnionych do głosowania, z zastrzeżeniem ust. 2.***

***2. Referendum w sprawie odwołania organu jednostki samorządu terytorialnego pochodzącego z wyborów bezpośrednich jest ważne w przypadku, gdy udział w nim wzięło nie mniej niż 2/5 liczby biorących udział w wyborze odwoływanego organu.***

## **UZASADNIENIE**

Demokracja bezpośrednia, gdy spojrzeć na nią od strony szwajcarskich doświadczeń, wydaje się szczytowym osiągnięciem cywilizacyjnym tych, którzy cenią sobie wolność i samostanowienie w sprawach publicznych. Kiedy jednak przestajemy idealizować dalekie Alpy i zagłębiamy się w realia ich ustroju,

<sup>1</sup> Rejestr podmiotów wykonujących zawodową działalność lobbingsową prowadzony przez MSWiA

okazuje się, że nie jest to wcale prosta zabawa w powszechne głosowanie, a raczej starannie wypracowany od pokoleń mechanizm, w którym obywatele mogą odwołać polityka, rozstrzygnąć spory natury konstytucyjnej czy wymusić poprawki w ustawie a co najciekawsze, efekty tych głosowań wiążą rządzących bez względu na frekwencję. W ramach tej samej helweckiej logiki mieszkańcy kantonów, stojąc czasem nad urną wyborczą po raz kolejny w ciągu jednego roku, gotowi są akceptować nawet takie absurdy, jak długie kolejki w deszczu czy zdumiewające stawki za organizację kolejnego plebiscytu. Wszystko dlatego, że kolejne referendum postrzegają nie jako uciążliwy obowiązek, lecz jako szansę na czynne wpływanie na losy wspólnoty.

Złudzeniem byłoby jednak myśleć, że wystarczy skopiować ów szwajcarski model, przenieść go w rodzime warunki i oczekiwać równie spektakularnych efektów. Szwajcaria to bowiem prawdziwy konglomerat języków, kultur oraz tradycji, a nad tym wszystkim unosi się duch neutralności – trwale wdrukowanej w mentalność obywateli od Kongresu Wiedeńskiego. Taka przeświadczenie, iż „jesteśmy różni, ale to nas nie dzieli”, w naturalny sposób wymusza częste poszukiwanie kompromisów i wspólnych mianowników. A kiedy brakuje jednego, wspólnego „języka szwajcarskiego”, kiedy z rozmysłem nie ma też dominującej narracji narodowej, to w gruncie rzeczy prawo do decydowania staje się jednym z nielicznych spoiw. Nikt tu nie próbuje podporządkować się centralnej władzy, bo ta władza jest tak czy owak rozproszona na kantony, a i same kantony często przekazują decyzyjność gminom, zgodnie z zasadą subsidiarności.

Z tego też powodu referendum w Szwajcarii jest traktowane jako narzędzie tak naturalne, jak oddychanie. Obywatele mogą zaproponować zmianę Konstytucji, zawetować ustawę, a nawet odwołać niefortunnego polityka, jeśli tylko uda się zebrać określoną liczbę podpisów – co w dodatku nie musi wiązać się z przysłowiowym krwawieniem z gardła ze strachu, że ktoś w gminie przeprowadzi na nas osobistą vendettę. Jest to jednak system kosztowny i nierzadko opieszały: publiczne dyskusje toczą się długo, głosowań jest sporo, a elity polityczne niewiele mogą zrobić bez usankcjonowania tego przez obywateli. Bywa też, że decyzyjna kakofonia przytłacza i prowadzi do swoistego znużenia referendumami. Mimo to nikomu nie przyjdzie na myśl odwołać tego modelu, bo służy on ponadczasowemu celowi, zachowaniu helweckiej wspólnoty w całej jej różnorodności i neutralności.

W Polsce sprawa prezentuje się znacznie skromniej. Choć mamy instytucję referendum, a nawet referendum odwoławczego, to jednak narzucamy mu gorset

w postaci wymogu frekwencji – często wyższego niż w wyborach samorządowych. Ot, szczyt paradoksu: wystarczy spojrzeć na lokalne statystyki. Zdarza się, że mieszkańcy wybierają burmistrza przy frekwencji, która nie przekroczyłaby nawet progu dla ważności referendum w sprawie odwołania tegoż urzędnika. Przez to referendum staje się nierzadko instrumentem fasadowym: niby istnieje, lecz w praktyce bywa martwe, bo niezależnie od tego, czy zagłosuje tak czy siak, o wszystkim decydują te czarodziejskie (i w naszym systemie magicznie skuteczne) progi frekwencji. Najpierw trzeba zebrać masę podpisów, później jeszcze w dniu głosowania przekonać ludzi, że naprawdę warto ruszyć się z domu, zamiast protestować w myśl zasady „nic to nie da, bo i tak nie przyjdzie wystarczająco dużo osób”. Jeśli jednak ta bariera zostanie przełamana i referendum okaże się ważne, czeka nas druga przeszkoda: przewaga głosów musi być wyraźna, a w dodatku strona przeciwna robi wszystko, by nie dopuścić do osiągnięcia wymaganego wyniku.

Mimo tych trudności warto o referendum zabiegać. To nie jest jedynie przewietrzenie demokracji, ale przede wszystkim cenny wentyl bezpieczeństwa. Dobrze widać to właśnie w Polsce, gdzie obywatele czasem podejmują wysiłek i próbują odwołać nieudolnego wójta czy prezydenta miasta, choć wiele z tych inicjatyw rozpada się w proch z powodu niskiej frekwencji. A jednak sama groźba referendum może władzy dać do myślenia: uświadamia jej, że obywatele potrafią wziąć sprawy w swoje ręce. Gdybyśmy zaś obniżyli bądź znieśli próg, a więc po prostu dali głosującym prawo do rzeczywistego decydowania, mógłby nastąpić istotny wzrost zainteresowania lokalną polityką. Nic nie działa tak mobilizująco, jak realna szansa wywarcia wpływu.

Nie łudźmy się, że nagle wszyscy rzucą się do podpisywania inicjatyw i masowego udziału w lokalnych plebiscytach. Szwajcarskie doświadczenie pokazuje, że nawet tam, gdzie demokracja bezpośrednia jest na porządku dziennym, zdarza się apatia lub ignorowanie ważnych debat. Niemniej sam fakt posiadania możliwości wpływu i wypracowanej przez lata kultury kompromisu powoduje, że sprawy publiczne są tam traktowane z troską, a politycy, zamiast skupiać się wyłącznie na partii lub linii politycznej, muszą wsłuchiwać się w głos obywateli, bo ci obywatele naprawdę mogą im zgotować odwołanie.

Warto więc spojrzeć na helwecki model nie jako na egzotyczną ciekawostkę, ale raczej inspirację. I owszem, nie znajdziemy w nim szybkiej recepty na wszystkie polskie bolączki, bo szwajcarskie DNA społeczno-kulturowe zasadza się na neutralności, rozproszonym federalizmie i pewnym dystansie wobec ujednolicania narodowości czy języka. Jednak bezpośrednie mechanizmy kontroli

władzy, takie jak referendum czy inicjatywa obywatelska, działają tam, bo są wplecione w tkankę społeczną i chronione przez brak uzależnienia wyników od frekwencji. Nasz lokalny wójt nie stałby się w jeden dzień niczym szwajcarski polityk otwarty na kompromisy, ale gdyby wiedział, że można go swobodnie odwołać przy zwykłej większości – bez tych szaleńczych progów i formalności – z pewnością uważniej liczyłby się ze zdaniem mieszkańców.

Z kolei dla ludzi, którzy czują się zniechęceni, bo wciąż nie udało im się zebrać wystarczającej liczby podpisów lub sprostać kolejnemu referendum odwoławczemu, warto przypomnieć, że stawką jest tu coś więcej niż chwilowe przepychanki polityczne. Chodzi o poczucie, że „to jest nasza gmina, nasz kraj, my tu decydujemy”. Jeśli bowiem referendum w sprawach odwoławczych czy innych ważnych dla wspólnoty stanie się bardziej dostępne, jeśli nie będą nas paraliżować absurdalnie wysokie progi, być może mniej energii tracimy na narzekanie, a więcej na wypracowywanie dobrych rozwiązań. Władza, która ma świadomość realnej kontroli oddolnej, z pewnością podejmie z obywatelami poważny dialog, zamiast czekać, aż problem sam się rozplynie w oparach niskiej frekwencji.

Na koniec można powiedzieć: referendum nie jest cudowną pigułką na całe zło współczesnej demokracji. Ale stanowi jeden z najcenniejszych leków, o ile pacjent, czyli obywatel, zechce go przyjąć i zastosować. I choć w Szwajcarii ten lek jest zwyczajowym środkiem na wzmocnienie społecznego kręgosłupa, to u nas wciąż podawany jest w niewielkich dawkach, obwarowany restrykcyjnymi instrukcjami, a czasem wręcz wycofywany z obiegu przez samą władzę, która przecież nie lubi się samoograniczać. Być może nadeszła pora, by i w Polsce wreszcie rozkręcić włączanie obywateli w proces podejmowania decyzji – ze świadomością, że to, co naprawdę leczy demokrację, to większy udział nas wszystkich, a nie kolejna fasada i kolejne bariery, które czynią z referendum papierowego tygrysa. Bo jeśli główną przeszkodą staje się wyśrubowany próg, zaś w wyborach do rady miasta czy sejmiku ten sam próg już nikogo nie interesuje, to jest to jak wzywanie ludzi do pieczenia chleba, a potem odmawianie im dostępu do pieca. Lepiej więc otworzyć tę furtkę szerzej i pozwolić wspólnocie samodzielnie zdecydować, czy chce z niej skorzystać, czy też jednak została w domu oglądać telewizję. Bo wolność wyboru – także wolność decyzji o nieuczestniczeniu – jest w końcu solą demokracji.

Nikt nie ma wątpliwości, że referendum to instytucja, która wzmacnia demokrację, zwłaszcza lokalną. Każdy, kto ma prawo do głosowania, może

poprzeć albo odmówić poparcia określonego działaniu. Każdy głos się liczy, każdy jest istotny.

Jednak, gdy głosów jest za mało, choćby wszystkie były na „tak”, wynik referendum nie wiąże, a jedynie wskazuje, co ludzie myślą o określonym rozwiązaniu.

Referenda ogólnokrajowe to domena Konstytucji. Te lokalne, które pozwalają na bezpośredni udział w decydowaniu o sprawach gminy czy województwa, reguluje ustawa.

Ponieważ bliżej nam do spraw z własnego podwórka, a posłom łatwiej zmienić ustawę, niż Konstytucję, w naszej kolejnej petycji prosimy o zmianę zapisów ustawy o referendum lokalnym. O jaką zmianę postulujemy? Ano o taką, która pozwoli związać organy samorządu decyzją mniejszej liczby uprawnionych do głosowania. Chcemy, by referendum było ważne przy 20% frekwencji, a w sprawach dotyczących odwołania wójta czy prezydenta miasta – by minimalna frekwencja wynosiła 2/5 liczby biorących udział w wyborze odwoływanego organu.

Dlaczego tak? Bo obecne 30% i 3/5 zbyt rzadko owocuje czymś więcej, niż opinią mieszkańców wyrażoną w referendalnym głosowaniu zamiast w badaniach społecznych. Bo zbyt często zamiast odwołać szkodnika, dajemy mu kolejną „czerwoną kartkę”. Bo nasz głos zbyt mało znaczy dla władzy i w rezultacie, za nic ma ona nasze poparcie.

Kto ustanowił ten znieść może. W Polsce od wielu lat referenda ogólnokrajowe i lokalne są fikcją. Prawo głosu publiczności jest puste. Referendum może być ważne i nie wiążące zarazem. Limity koniecznej frekwencji wzięte zostały z lęków przed społeczeństwem. Czas już by oddać ludziom prawo głosu. Suweren nie jest głupi i swój rozum ma a władza boi się nas słuchać.

Nie jesteśmy zainteresowaną publicznością życia publicznego, lecz sprawczym jego uczestnikiem, który żąda, wymaga i wyegzekwuje.

Niechaj referenda będą miały wiążący a nie wyłącznie konsultacyjnych charakter. Upowszechnijmy instrument demokracji bezpośredniej. Dyskusja społeczna znacznie częściej powinna prowadzić do decyzji.

Zezwólmmy w sposób realny i namacalny na udział społeczeństwa w administracji lokalnej. My, członkowie wspólnoty lokalnej, chcemy mieć wpływ na kształtowanie partycypacji społecznej w budowie i zarządzaniu dobrem

wspólnym. Referendum jest komplementarne z wieloma formami demokracji, gdy jest dostępne.

Ukształtowane progi są przeszkodą zbyt wysoką. Proponowana zmiana nie jest problemem systemowym. To prosta decyzja polityczna. Parlament może pomóc mieszkańcom budować otoczenie własnego domu. Szkoda marnować koszty i zasoby dla budowy fikcji, udawanej opcji referendum jako modelu współdecydowania.

Oddajmy do muzeum politykę realną opartą na kalkulacji układu sił i na interesach partyjnych.

Obok zalet demokracji bezpośredniej są i rafa dysfunkcjonalności. Warto rozmawiać i wzorce trzeba znać oraz je rozumieć. Wybory zasad wybierania mają znaczenie.

Demokracje możemy rozumieć w perspektywie proceduralnej, konkurencji o głosy. Model substancjalny demokracji przedkłada dobro wspólne, szkielet standardów oraz wartość ponad instrumenty podejmowania decyzji. Demokracja partycypacyjna zachęca do aktywnego uczestnictwa w sprawowaniu władzy.

Szwajcarski model demokracji bezpośredniej, przypomnijmy, korzysta z instytucji zgromadzenia ludowego, inicjatywy ludowej, referendum obligatoryjnego i fakultatywnego, plebiscytu, weta ludowego, prawa odwoływania (recall-u) i konsultacji ludowej. Jest system parlamentarno – komitetowym, konwentu, budowanym od wieków. Korzysta z regulacji egzekutywy.

Opozycję dla władzy stanowi społeczeństwo w układzie demokracji konsensualnej. Demokracja bezpośrednia ułatwi obywatelom udział w bezpośrednim podejmowaniu decyzji politycznych.

Podmioty polityczne są w stanie skutecznie artykułować swoje żądania. Sygnalizowanie problemów powiązane jest z tendencją do zawierania kompromisów. Politycy muszą liczyć się z opinią publiczną. Wszelkie decyzje cieszą się szeroką akceptacją przez aktorów sceny politycznej. Współbieżnie wypełniane są funkcje politycznych komunikacji i socjalizacji. Zaangażowanie społeczne w procesy decyzyjne wiąże się z dążeniem do kompromisów.

Zauważamy jednak i negatywne aspekty demokracji bezpośredniej. Niewielu obywateli czynnie korzysta z szerokiej płaszczyzny partycypacji. Elity polityczne stanowią mniejszość a mniejszości mają skłonności do alienacji ze społeczeństwa.

Procesy decyzyjne są spowolnione i stosunkowo drogie. Kluczowi aktorzy życia politycznego tracą siły lidarskie. A suwerenowi zagraża zubożenie w kakofonii decyzyjnej.

Niekiedy dochodzi do zaognienia konfliktów, gdy decyzji podlegają sprawy kluczowe dla stron, a ich reprezentacja jest niesymetryczna. Pamiętajmy, że kwestie języka, religii, kultury, historii, narodowości świadomie w Szwajcarii zostały uznane za *ex definitione* różnorodne i dowolne, zatem nie podlegające unifikacji i regulacji.

Taki oto jest porządek demokracji bezpośredniej. Czerpmy dobre wzory z dobrych przykładów dobrą miarą i dla Dobra Wspólnego.

Wyobraźmy sobie, że żyjemy w kraju, gdzie wystarczy chcieć, by móc zorganizować i przeprowadzić referendum bez nieludzkich barier. Gdzie obywatele, widząc realną szansę wpływu na losy swojej miejscowości, ruszają tłumnie do urn, bo wiedzą, że wystarczy te, dajmy na to 20 procent głosów, aby referendum było ważne. I co władza na to? Dba o dobro wspólne jeszcze bardziej, bo wie, że obywatele, nieczym surowy, lecz sprawiedliwy szef mogą jednym ruchem zakwestionować jej działania i zorganizować wewnętrzną kontrolę jakości.

Ktoś powie. To grozi destabilizacją! Serio? Czy wsłuchanie się w głos obywateli, którzy nas wybrali, może zdemontować porządek świata? Jeśli organ jest dobry, to spokojnie przetrwa weryfikację, a jeśli jest słaby to niech ustąpi miejsca lepszemu. To jest fair. Bo jak się zwykło mawiać ludzie nie są głupi. Jeżeli zaś rządzący robią swoje rzetelnie, nie muszą panikować przed referendum.

Obniżenie progów referendum to nie kaprys czy egzotyczna fanaberia, ale krok ku temu, żeby ludzie wreszcie rzeczywiście decydowali o tym, co dzieje się w ich małych ojczyznach.

W imieniu tych, którzy głosu nie mają, zwracamy się do Was, decydentów odpowiedzialnych za los obywateli i rozwiązanie kwestii fundamentalnych dla dobra wspólnego, abyście zaradzili w poruszanej sprawie.

Minął ponad rok od przejęcia władzy, okres prób, analiz i raportów dobiegł końca. Nadszedł moment na konkretne decyzje legislacyjne.

Ustawa o petycjach z całą mocą zobowiązuje organy władzy do szybkiego i merytorycznego rozpatrywania głosu społecznego, tymczasem upowszechnia się praktyka pozorowania. Petycje giną w czeluściach urzędów, a terminy, jakże

hojnie określone w ustawie na zaledwie trzy miesiące, rozciągają się w nieskończoność. Zważcie proszę o obowiązku niezwłoczności publikacji treści petycji, zwyczajowo

Dosyć złudzeń o rzekomej niemożności. Reforma państwa i konstrukcji prawa to obowiązek tych, którzy rządzą, i nie uchyla się od niego nikt, kto naprawdę dba o dobro Polski. Przywoływanie argumentu o presji partyjnych liderów i zakulisowych decyzjach jedynie uwłacza godności tych, którzy objęli mandaty z woli narodu.

Zatem porzućmy pozorantwo. Zapowiedzi i obietnice wyborcze powinny wreszcie przełożyć się na realne decyzje. Macie pełnię instrumentów i uprawnień, więc rządźcie odpowiedzialnie albo powiedzcie jasno, że wolicie pozostawić sprawy po staremu. Jednak nie zapominajcie, że to Wy składaliście narodowi uroczyste deklaracje, a naród, kierując się rozsądkiem i wolą wspólnego dobra, może w następnych wyborach zweryfikować, czy umiecie sprostać powierzonej Wam misji.

Uprzejmie informujemy, że Katarzyna Kosakowska oraz Witold Solski w imieniu Kancelarii Doradczej Solski i Partnerzy sp. z o.o. (KRS: 0000243668, nr w rejestrze wykonujących działalność lobbingową: 00446) wykonują zawodową działalność lobbingową. Działamy w przestrzeni ochrony praw człowieka, troszczymy się o wolność i własność, bronimy godności ludzkiej.

Niniejszą petycję składamy na rzecz Fundacji Dobre Państwo, reprezentując Fundację jako podmiot wykonujący zawodową działalność lobbingową w procesie stanowienia prawa.

Wskazujemy przy tym, że petycje są – dzięki powszechnej dostępności - jedyną realną gwarancją bezpośredniego udziału społeczeństwa w procesie ustawodawczym. Ich umiejscowienie w systemie prawnym w sposób jednoznaczny odróżnia je od skarg czy wniosków, co wskazuje, że petycje to instrument służący przede wszystkim ochronie dobra wspólnego i życia zbiorowego. Tak też powinny być traktowane przez organy je rozpatrujące.

Prezydent RP i każda komisja parlamentarna mają niezwykle ważną z tej perspektywy prerogatywę – inicjatywę legislacyjną. Załatwienie przez organ władzy sprawy w rozumieniu ustawy o petycjach może więc polegać na podjęciu działań prawotwórczych. O te właśnie postulujemy, wskazując, że zmiana prawa, której się domagamy, jest istotna zwłaszcza w kontekście dobra wspólnego.

Ustawa o petycjach, ustawa o lobbingu oraz inne przepisy regulują zasady udziału organizacji społecznych, również tych reprezentowanych przez lobbystów, w procesie stanowienia prawa. Odwołując się do tych przepisów prosimy o wskazanie terminu posiedzenia Komisji, na którym nasza petycja będzie rozpatrywana oraz o informację o sposobie załatwienia naszej sprawy.

### **OŚWIADCZENIE**

Wyrażamy zgodę na publikację petycji z podaniem nazwy oraz wszystkich danych kontaktowych i identyfikacyjnych podmiotu składającego Petycję oraz naszych imion i nazwisk jako osób podmiot ten reprezentujących.

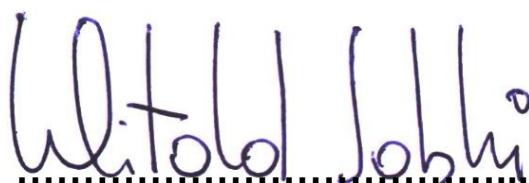
**Witold Solski**

**Katarzyna Kosakowska**

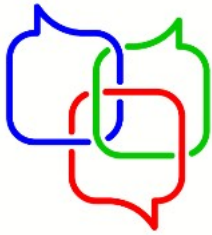
Warszawa - Poznań, dnia 17 lipca 2024 roku

Kancelaria Doradcza  
„Solski i Partnerzy” sp. z o.o.  
ul. Żbikowa 14  
61-065 Poznań  
KRS: 0000243668  
nr w rejestrze  
podmiotów wykonujących  
działalność lobbingsową: **00446**

Działając w imieniu Kancelarii Doradczej „Solski&Partnerzy” sp. z o.o. z siedzibą w Poznaniu, upoważniam niniejszym **Witolda Solskiego** oraz **Katarzynę Kosakowską** do reprezentowania Kancelarii do działania na rzecz Fundacji Dobre Państwo w sprawie petycji kierowanych przez Fundację do wszystkich organów władzy, w tym zwłaszcza do Sejmu RP, Senatu RP oraz Prezydenta RP.



**Witold Solski**  
**Prezes Zarządu**



Fundacja Dobre Państwo  
ul. Żbikowa 14  
61-065 Poznań  
KRS: 0000903252  
www.dobrepanstwo.org  
fundacja@dobrepanstwo.org  
+48 501 01 01 01

Warszawa - Poznań, dnia 17 lipca 2024 roku

Działając w imieniu Fundacji Dobre Państwo z siedzibą w Poznaniu przy ul. Żbikowej 14, nr KRS: 0000903252, upoważniamy niniejszym

**Kancelarię Doradczą  
„Solski&Partnerzy” sp. z o.o.  
ul. Żbikowa 14  
61-065 Poznań  
KRS: 0000243668**

nr w rejestrze podmiotów wykonujących działalność lobbingową:  
**00446**

do działania na rzecz Fundacji w sprawie petycji kierowanych do wszystkich organów władzy, w tym zwłaszcza do Sejmu RP, Senatu RP oraz Prezydenta RP.

Jednocześnie oświadczamy, że Fundacja Dobre Państwo wyraża zgodę na składaniu w jej imieniu i na jej rzecz petycji oraz innych pism kierowanych do wszystkich organów władzy, w tym zwłaszcza do Sejmu RP, Senatu RP oraz Prezydenta RP.

**Witold Solski**  
**Prezes Zarządu Fundacji**

**Katarzyna Kosakowska**  
**Członek Zarządu Fundacji**